

## *Księga pamięci gminy żydowskiej w Sokolach (fragment),* tłumaczenie Aleksandra Król (wersja robocza)

Alter Sznajder / Nowy Jork

### **Cud**

Aby nakreślić, jak stara była żydowska osada w Sokolach, chciałbym przypomnieć historię, którą usłyszałem od Abrahama Jankiela Olszy, piekarza. Byłem wtedy jeszcze chłopcem, a on – już siwym Żydem. Opowiedział to starszym ludziom i nikt z nich o tym nie wiedział. Kiedy opisywane wydarzenie miało miejsce, prawdopodobnie sam reb Abraham Jankiel był jeszcze dzieckiem.

Pewnego dnia, bardzo wczesnie rano, przyjechał dziedzic z wioski Kruszewo z bandą chłopów z narzędziami na stary cmentarza. W miasteczku zapanowała trwoga: to nie wróżyło nic dobrego. Zgromadzonym Żydom „pan” wyjaśnił: „100 lat temu wasi ojcowie wydzierżawili od moich pole. Termin dzierżawy się skończył i teraz zaoram cmentarz”. Wybuchła panika. Żydzi zaczęli krzyczeć, że pójdą do samego cara. Szlachcic odpowiedział: „Dobrze. Poczekam jeszcze trochę”.

Tymczasem sprawa nieco ucichła. Kto pójdzie sądzić się z dziedzicem? Trzeba pamiętać, że był to niezłatwiony rachunek sprzed ponad 100 lat. W tamtych czasach w Polsce szlachcice byli panami nad chłopami i Żydami na swoim terenie. Na miejskich gospodarzy padł strach. Co robić?

Na ulicy Gąsowskiej [?] mieszkał wiejski krawiec. Ten Żyd zaproponował, że stawi czoła dziedzicowi. Nie było przecież innego wyjścia. Niedługo potem szlachcic zatrzymał się swoim powozem na rynku i zapytał: „Kim jest ten żydowski przedstawiciel, który mnie pozywa do sądu? Takiego nazwiska nigdy nie słyszałem”.

Wszyscy pobiegli do domu krawca. Siedział bosy przy stole i szył... Usłyszawszy, kto przyszedł, porzucił swoją robotę i tak jak stał, poszedł przywitać się z dziedzicem. Wyszedł mówiąc: „Za kogo się uważasz, twierdząc, że możesz zaorać naszą „ojczyznę”? Uderzył się po udach – „Widzisz moje gołe stopy i drelichowe spodnie? One szybciej dobiegną do Łomży

niż 6 twoich koni i nawet do Petersburga. Świat nie jest jeszcze stracony”. Zagniewany dziedzic kiwnął na swoich służących, aby zawrócili powóz do Kruszewa. Stary cmentarz został ocalony.

Z tego wynika, że wędrujący potomkowie Jakuba dotarli do miejscowości Sokoły leżącej w państwie polskim 250 lat temu, w 1700 roku.

## **O moim ojcu, Zeligu Suraskim**

Był to cichy, spokojny i szlachetny człowiek. Jedynie ci, którzy znali go bliżej, potrafili docenić, jaką był on interesującą postacią. Już w najwcześniejszej młodości wyróżniał się wytrwałością w nauce. Rodzice posłali go do jesziwy, aby studiował. Chcieli uczynić z niego rabina, ale on pod Gemarą ukrywał już wtedy książki oświeceniowe. Stale spragniony nauki, pochłaniał te książki, ledwo mogąc zaspokoić palące dążenie do poszerzania wiedzy.

W Polsce panował wtedy rosyjski car. Mój ojciec władający płynnie językiem rosyjskim stanął się na egzamin i otrzymał certyfikat nauczyciela. Od tego momentu pracował jako nauczyciel w miasteczku. Uczył uczniów nie tylko rosyjskiego, ale też hebrajskiego, jidysz i całego szeregu innych przedmiotów w tych właśnie językach.

Nie korzystał z ówczesnych, zacofanych metod pedagogicznych. Starał się wyjaśniać wszystkie zagadnienia prostym i jasnym językiem. Wykształcił całe pokolenie uczniów, którzy do dzisiaj wspominają go z miłością. Mimo iż w ostatnich latach prawie nie zajmował się nauczaniem, na zawsze przylgnął do niego przydomek „Zelke nauczyciel”.

Później, w niepodległej Polsce gminy żydowskie otrzymały autonomię w sprawach wewnętrznych. Mój ojciec, który w międzyczasie wyuczył się też języka polskiego, został sekretarzem sokołowskiej gminy. Na tym stanowisku pozostał do ukończenia 60 lat.

W swoim prywatnym życiu doświadczył wystarczająco dużo kłopotów. Był człowiekiem niezwykle wrażliwym i szlachetnym. Nie dążył nigdy do osiągnięcia czegoś wielkiego, zawsze zadowalał się tym, co miał. Dlatego też jego osiągnięcia w życiu prywatnym były niewielkie. Jego jedynym pragnieniem po dniu pracy było, aby mieć trochę wolnego czasu na zagłądanie do książek, aby trochę postudiować i poczytać.

Dobrze znał Talmud i całą literaturę talmudyczną, ogólnie był bardzo uzdolnionym człowiekiem. Znał literaturę hebrajską i jidysz, również literatura światowa nie była mu obca. Zawsze miał swoje własne sprecyzowane zdanie na temat wielu spraw i problemów, nie licząc się z ogólnie przyjętymi opiniami. Kochał naturę i podziwiał jej piękno.

Często zabierał mnie jako najmłodsze dziecko na swoje spacerunki za miasto. Lubił obserwować każdy kwiatek na polu, objaśniał rozmaite zjawiska przyrodnicze. Dla swoich dzieci był towarzyszem. My, jego dzieci, dzieliliśmy się z nim wszystkimi naszymi wrażeniami, pytaliśmy go o rady na temat zdarzeń w naszym dziecięcym życiu.

Pamiętam, że kiedy bawiliśmy się w piasku i glinie, tata często brał udział w naszych zabawach. I zawsze spod jego rąk wychodziła jakaś piękna rzecz, która stawała się modelem dla naszych dalszych zabaw. Dawał nam wszystkim wskazówki i wszystkim się interesował, i stale był spokojny i solidny.

W ostatnich latach stan jego zdrowia znacznie się pogorszył. W roku 1935 zachorował na serce i po 3 tygodniach leżenia w łóżku zmarł w wieku 69 lat. Do ostatnich tygodni swojego życia utrzymywał wyprostowaną sylwetkę, nie był zgarbiony, nie miał siwych włosów. I taki pozostał w mojej pamięci.

Niech jego dusza będzie związana w węzełku życia

(przetłumaczone z hebrajskiego przez Abrahama Lewa)

## **Moje lata dziecięce!**

Czy uwierzycie, że czuję jeszcze wszystkie zapachy dochodzące z pięknych zielonych łąk, gdzie zrywaliśmy kwiaty? Czuję jeszcze ten wietrzyk, dobre powietrze, które wdychałam w lesie idzkowskim na wysokich pagórkach. Widzę wszystkie ulice i uliczki, pamiętam wszystkich. Wszyscy utkwili mi w pamięci na zawsze. Do dzisiaj noszę w sobie ból i tęsknotę. Widzę okrągły rynek ze wszystkimi domami dookoła, starą synagogę z bejt midraszami. Słyszę ciągle ten smutny monotony zaśpiew Mosze Kopla: – Do synagogi! Albo ten, kiedy w szabat budził o 4 o świcie na Psalmi.

Widzę jeszcze uliczkę prowadzącą mnie do mojego domu. Czuję ciągle ból z ostatniej nocy życia mojej matki... Widzę ten nieco wydłużony pokój, łóżko, pielęgniarkę, lekarza. Matka półżywa, podłączona do aparatu tlenowego. A my wszyscy stoimy dookoła. Żegna się

z każdym dzieckiem oddzielnie. Każde przytula do siebie i daje ostatni gorący pocałunek. Czuję jeszcze jej pólzywe ręce, przytula mnie do siebie i mówi:

– Moje drogie dziecko, jedź do Ziemi Izraela! Tam znajdziesz swoje szczęście!

Ledwo, ledwo szepcze ustami jak modlitwę. Wzywa jeszcze raz wszystkie swoje dzieci Jehoszuę, Nechemię, Bejle, Brejnę. Obejmuje nas wszystkich po raz ostatni swoim gorącym matczynym spojrzeniem... Oczy się zamykają, usta zastygają i wszystko się kończy. Płaczymy i zawodzimy, oddajemy jej ostatnią cześć.

Niedługo potem z ciężkim sercem wyjeżdżam do Ziemi Izraela. Pamiętam jeszcze słowa mojego drogiego ojca i siostry. Strasznie płakali. Ojciec powiedział do mnie:

– Dziecko moje, czuję i rozumiem twoje cierpienie! Nasza strata jest ogromna. Ale tylko Bóg jeden wie, co nas tu jeszcze czeka!

Wydaje się, że serce podpowiadało mu, że jeszcze mogą nadejść problemy, ale zapewne nie przewidywał, że nadejdzie bestia, która zniszczy i zetrze z powierzchni ziemi miasta i miasteczka, zabijając w najstraszniejszy sposób sześć milionów Żydów.

## **Wspomnienia o starym domu**

Mojego wuja, bp. reb Icchaka Meira Grynszpana, i moją ciotkę, Perl, niech spoczywa w pokoju, traktowałem jak własnych rodziców, bo wychowywali mnie i mojego brata, Mordechaja Szostaka, po śmierci naszej matki. Byliśmy wtedy jeszcze małymi dziećmi. Moja matka zmarła na początku I wojny światowej. Mój ojciec był wtedy w Ameryce. W czasie wojny nasza rodzina nie miała kontaktu z naszym ojcem. Po śmierci naszej matki zostało 6 sierot, które rozdzielono pomiędzy naszych krewnych. I tak my, ja z bratem Mordechajem, zostaliśmy u wuja Icchaka i ciotki Perl. Przez pewien czas mój wuj był bardzo biedny, po tym jak skonfiskowali mu cały towar, zboże, posiadanie którego wówczas było podstawą do oskarżenia o nielegalny handel. Ale mój wuj było osobą bogobojną i miał pełne zaufanie do Boga, również ciotka Perl była niezwykle prawą osobą. Mocno wierzyli, że Bóg ich nie opuści, chociażby ze względu na zasługę wychowywania sierot. Chociaż przez dłuższy czas musieli cierpieć głód i biedę, sierotom dawali wszystko, co najlepsze i najpiękniejsze: jedzenie, ubrania i edukację. Utrzymywali dla nas najlepszych mełamedów i nauczycieli.

Mój wuj, reb Icchak Meir, siedział dniami i nocami, studiując regularnie porcję Gemary, Miszny i ksiąg moralistycznych. Był pierwszym, który przychodził do bejt midrasza przed świtem, i ostatnim, który go opuszczał wieczorem. Odmawiał też *chacot*<sup>1</sup> jak wielcy cadycy. Jego modlitwy odmawiane z intencją, jego oddanie przy modłach, „Amen, Jehej Szmej Raba<sup>2</sup>” wypowiadał z całych swoich sił. Codziennie, niezależnie od pogody, dbał o regularne kąpiele w rytualnej łaźni. Był bardzo ostrożny w kwestiach mówienia złych rzeczy o innych, plotek i zaniedbywania nauki. Jego surowe postępowanie zgodne z Szulchan Aruch i książkami moralistycznymi budziło podziw u wszystkich.

Również moja ciotka, Perl, poza tym, że była osobą bogobożną, przestrzegała wszystkich przykazań i działała też na rzecz wspólnoty, szczególnie w zakresie zapewniania jedzenia głodnym i potrzebującym rodzinom. Ona dysponowała listą potrzebujących rodzin, szczególnie takich, które wstydziły się wyciągnąć rękę z prośbą o datek. Ciotka Perl troszczyła się o takich właśnie.

Poza tym była jedną z najbardziej aktywnych działaczek w Świątym Bractwie. Bez niej inne kobiety ledwo dawały sobie radę przy zmarłej kobiecie. Ciotka Perl zajmowała się też inną działalnością charytatywną, jak na przykład: bikur cholim i linat ha-cedek. Kiedy trzeba było nocować u biednej chorej osoby czy też zaopatrzyć w lekarstwo ubogą chorą, ciotka Perl była pierwsza, która to załatwiała. Ciotka spełniała również dobre uczynki na rzecz biednych narzeczonych oraz na rzecz upadłych i biednych. Była również uczoną kobietą: prowadziła modlitwy *tchines*<sup>3</sup> w kobiecej synagodze, zwłaszcza podczas Strasznych Dni.

Ciocia Perl zaszczerpiła w wychowywanych przez siebie sierotach, tzn. we mnie i w moim bracie, miłość do Ziemi Izraela. Mimo iż była do nas przywiązana jak oddana matka i chciała mieć nas zawsze obok siebie, to jednak stale nas namawiała, abyśmy przy pierwszej nadarzającej się możliwości wyemigrowali do Ziemi Izraela. Twierdziła, że w Polsce nie ma przyszłości dla młodych Żydów. A w Ameryce czy w innych wolnych krajach diaspory Żydzi asymilują się. Wierzyła za to, że w Ziemi Izraela, w naszym odwiecznym, świętym kochanym kraju, jeszcze powstanie nasze własne żydowskie państwo... I tak na skutek jej wpływu mnie i mojemu bratu udało się, z Bożą pomocą, wyrwać na czas z Polski i wyjechać do Izraela.

---

<sup>1</sup> Modlitwa odmawiana około północy, upamiętniająca cierpienia na wygnaniu, wyrażająca nadzieje na odkupienie (przyp. tłum.).

<sup>2</sup> „Niech Jego Wielkie Imię będzie błogosławione na zawsze” (przyp. tłum.).

<sup>3</sup> Modlitwy dla kobiet w języku jidysz, bardzo często skupiające się na codziennych doświadczeniach i wyzwaniach kobiet, takich jak zdrowie rodziny, wychowanie dzieci czy prowadzenie domu (przyp. tłum.).

Niech jej dusza będzie związana w węzélku życia.